

Opowieść o naszej szkole mogłaby się rozpocząć jak bajka: dawno, dawno temu... No tak. To było dawno, byliśmy młode, życie było piękne. Do szkoły chodziliśmy z radością i do dzisiaj myślimy o niej z wielkim sentymentem, a wspomnienia o szkole mamy kolorowe. Lubiłyśmy się bawić. Zabawy, urządzone przecież w żeńskim liceum, cieszyły się wielką popularnością wśród płci przeciwnej - uczniów z sąsiedniego TPD (dzisiejszego Słowaka) oraz okolicznych techników, których było sporo w przemysłowym Chorzowie.

Żyliśmy w trudnych czasach. Zorganizowałyśmy kiedyś Mikołaja i zrobiłyśmy skromne prezenty wylosowanym koleżankom, często dopełniając je rymowanymi. Jedna z koleżanek otrzymała gipsową świnkę z dopiskiem:

„O tłusta świni, szlachetne zwierzę,
Kiedy Cię okiem miłosnym zmierzę
W myślach swych widzę szynki, kielbasy
Tak ukochane po wszystkie czasy...
Więc, że kochamy naszą Wandeczkę,
To jej dajemy świni troszeczkę.”

Grupa uczących profesorów to byli ludzie nieprzeciętni. Dzisiaj mało kto pamięta, że nauczycielki w tamtych czasach w większości były pannami, bo taki był wymóg administracyjny przed wojną. Nie wypadało mężatce zabierać miejsca pracy kobiecie niezamężnej. Miałyśmy ogromny szacunek do naszych pedagogów, krępowaliśmy nas przypadkowe z nimi spotkania nawet po wielu latach. Atmosfera wśród uczennic, pomimo różnych poglądów politycznych (jedne w czasie uroczystości szkolnych chodziły w harcerskich koszulkach i czerwonych krawatach, inne w białych bluzkach) panowała koleżeńska. O tym, że się przyjaźniłyśmy świadczy to, że od lat co roku urządzamy spotkania klasowe.

Oto wspomnienia o naszych nauczycielach z tamtych lat...



Ryszard Jojko

- ukończył studia we Wrocławiu, tam też wykładał, a potem uczył biologii w naszej szkole. Lekturę prowadził systemem akademickim, miał asystentkę (jedną z naszych koleżanek), której obowiązkiem było przygotowywanie preparatów i obsługiwane mikroskopu. Ślązak, powstaniec śląski, patriota, kochający Mickiewicza „do dziś znam chyba połowę Pana Tadeusza na pamięć, bo kazał nam się go uczyć” (Elżbieta Florykowska-Freytag). Strasznie lubił posługiwać się gwarą i mówił do nas "chłopcy", chyba dlatego, że uczył też w sąsiednim TPD. Często posyłał stamtąd ucznia po eksponaty z pracowni biologicznej, a ponieważ chłopak w żeńskiej szkole to była rzadkość, dziewczęta z piskiem odprowadzały go z parteru aż po drzwi pracowni. W oczekiwaniu na lekcję musiałyśmy stać parami przed pracownią biologiczną, a gdy któraś z nas miała, nie daj Boże, szalik na szyi, to prof. Jojko mówił: "chłopiec zdejm ta szmata". Był poza tym bardzo religijnym człowiekiem i ciągle to podkreślał, a że czasy takie były, jakie były, to dodawał z przekąsem: "Ciekawym, czy któraś z Was zda relację, że zdjąłem kapelusz przed krzyżem". Zmarł dla nas niespodziewanie, gdy byłyśmy w dziesiątej klasie. Wszystkie zebrałyśmy się w kaplicy, aby go pożegnać.



Władysław Rudlicki

- postać bardzo znamienita już z samego wyglądu. Cechowała go wysoka kultura osobista. Ukończył Politechnikę w Petersburgu, z wykształcenia był inżynierem budowy mostów. Po rewolucji 1917 r. uczył matematyki. Mówił z silnym akcentem rosyjskim. Zwracał się do uczennic „taż Pani”. Ukończył bodajże dwa fakultety. Mówiło się o nim, że stracił syna podczas rewolucji. Zakochał się w Polce i za nią do Polski przyjechał. Chyba mieszkał sam, na ulicy Powstańców. W ósmej klasie dawał lekcje rosyjskiego W starszych klasach uczył już tylko matematyki, robił to zresztą doskonale. Przez całe liceum nie miałyśmy podręczników do matematyki, a wiedzę czerpałyśmy z jego wykładów, którą sprawdzały „zdawki”, czyli zdawanie teorii przed lekcjami. Ten jego system był bardzo skuteczny. Na lekcjach musiałyśmy kolejno rozwiązywać problemy na tablicy, a on zawsze zaczynał pytaniem: „No któraż tam na koljeji”. Klasówki z zestawem pytań, ręcznie przez siebie napisanymi,

przynosił w ośmiu zestawach. Nie było możliwości ściągania. W klasie maturalnej w każdą niedzielę do południa zbierałyśmy się w szkole i powtarzałyśmy materiał. Gdy wydawało mu się, że nie zachowujemy się „godnie”, to wysyłał nas do „dziecinnego ogródka”. Mawiał, że od cotygodniowych zabaw z pewnością przewraca nam się w głowach. Tak charakteryzował chłopców i dziewczyny: "chłopcy są gruboskórni, więc muszą się tłuc aby skórę garbować, dziewczęta zaś tak jak zajęce, które ścierają zęby na twardej marchewce, aby nie były za długie, muszą ciągle gadać by im czasem języki tak nie urosły, żeby buzi zamknąć nie mogły".

Elżbieta Florykowska-Freytag wspomina "Nie byłam jakimś specjalnym asem z matematyki, ale dzięki niemu pierwsze kolokwium na politechnice napisałam na bardzo dobry", zaś Irena Popiuk (Piechura) dodaje: „Gdyby nie prof. Rudlicki, to po trzech latach przerwy między liceum a studiami nie zdałabym na Politechnikę Wrocławską”. O tym, jak dobrym był nauczycielem, świadczy to, że nawet te uczennice, które w szkole matematykę umiały średnio, na Politechnice się wybijały.



Tadeusz Tretiak

- ukończył wyższe studia humanistyczne, wykładał historię. Pochodził chyba z Krakowa. Mieszkał z żoną na ul. Jagiellońskiej. Wychowawca klasy „a”, pisał wiersze o uczennicach swojej klasy.

Oto jeden z nich:

„Rysia pięknie rzuca dyskiem,
Zuza ślicznie śpiewa pyskiem,
A Krystyna łez upusty
Chowa skrzętnie w swoje chusty.
Wanda strasznie jest uparta,
Dana już dościgła czarta,
A Regina grzechu warta.
Gwiazda milczy jak zakleta
Stenia śliczne ma nóżeta...”

Nasza koleżanka Stenia wykrzykiwała wtedy; „Gdzie ten Pan widział moje nogi?”

A pan profesor dalej tworzył o nas poematy, niektóre w formie łamigłówek np.:

„Z werwą pcha swój życia wózek, no zgadnijcie kto to? ...Buzek!”

Chyba nas bardzo lubił i gdy rezolutnie śpiewałyśmy „choć do flirtu junaczki nie skore” mawiał: „przećież to wierutne kłamstwo”. Trudno sobie wyobrazić, jak on i inni jemu podobni, którzy znali historię i czuli się Polakami, mogli sobie poradzić z okaleczoną historią, którą nam przedstawiali.



Stanisława Śmielewska

-polonistka, trochę zdziwaczała, ale świetna. Musiała chyba cierpieć wykreślając z naszych lektur „Ogniem i mieczem”, bo to powstania chłopskie przeciw ciemnościom, „Pana Wołodyjowskiego”, bo za bardzo sięjący polski patriotyzm na wschodzie. A w zamian za to sycić nas „Poematem pedagogicznym” Makarenki i dziełem pt. „Nr 16 produkuje” Jana Wilczka. Była bardzo wymagająca, jej standardową oceną było trzy plus. Sportsmenki musiały co kwartał zdawać materiał. Tłumaczyła to tym, że gdyby przyszła jakaś kontrola, to by „wpadła”. Uprawiającym sport uczennicom bardzo utrudniało to życie. Zdarzało się, że zapatrzyła się w okno, lekko się uśmiechając. A my siedziałyśmy cichutko, nie przerywając jej chwili zadumy, myśląc sobie: "chwilo trwaj".

Żeby zrównoważyć ciągoty patriotyczno-szlacheckie Mickiewicza musiałyśmy wkuć „Do przyjaciół Moskali”.

Ten szkolny epizod był dziełem nie prof. Śmielewskiej,



ale naszej dyrektorki **pani Marii Grzeszczuk** (polonistki zastępującej niekiedy prof. Śmielewską), która miała podobno powody, by pokazać, że nie ma nic przeciwko reżimowi. Jej mąż zginął podobno z rąk Rosjan.

Kiedyś interpretując Asnyka:

„Szukajcie prawdy jasnego płomienia!
Szukajcie nowych, nie odkrytych dróg...
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,
I większym staje się Bóg!”

zapewniała, że to nie chodzi o takiego Boga z kościoła, tylko o naturę, Ideę, umysł czy coś tam jeszcze. Była wyważonym, bardzo dobrym człowiekiem.



Antonina Fritzowa

- ukończyła przed wojną Centralny Instytut Wychowania Fizycznego w Warszawie. Po Powstaniu Warszawskim przyjechała z mężem lekarzem do Chorzowa. Prowadziła zajęcia Wychowania Fizycznego. Prowadząc je z wielkim zaangażowaniem wszczepiła nam miłość do sportu. Uprawialiśmy gimnastykę, lekkoatletykę, siatkówkę oraz piłkę ręczną (szczypiorniak). Startowałyśmy na zawodach lekkoatletycznych, grałyśmy jako rezerwa drużyny piłkarek ręcznych AKS Chorzów i niekiedy z nimi trenowałyśmy. Treningi prowadzili bracia Thilowie. Efektem tego było zdobycie złotego medalu przez szkolną drużynę szczypiornistek na I Ogólnopolskiej Spartakiadzie Szkół Ogólnokształcących we Wrocławiu w 1953 roku. Trzy koleżanki ze zwycięskiej drużyny występowały potem w reprezentacji Polski: Irena Piechura, Aniela Franielczyk i Lucyna Kazimierczak.

Antonina Fritzowa była osobą różnorodnych zdolności, bo oprócz sportów pasjonowała ją również plastyka. Pod jej kierownictwem zrobiliśmy piękne dekoracje na studniówkę i komers! Prowadziła także Koło Teatralne, przedstawienia odbywały się w Domu Kultury Huty Kościuszko (obecnie Teatr Rozrywki). Szczególnie piękne były scenografie, które projektowała i wykonywała razem z uczennicami, m.in. koleżanką ze starszej klasy, utalentowaną Basią Boruszak (Ptak), późniejszą wybitną scenografką. Antonina Fritzowa na emeryturze mieszkała w Warszawie, gdzie niekiedy ją odwiedzałyśmy, a jej mieszkanie stanowiło małą galerię obrazów, które namalowała.



Stanisław Stafiej

- łacinnik, pracował w szkole jeszcze przed wojną, był smutnym profesorem. Prowadził szkolną bibliotekę. Na lekcjach często przysypiał, podobno miał cukrzycę, Elżbieta Florykowska-Fretag mówi „mnie się wydawało, że po prostu był zmęczony, bo po szkole pracował jeszcze w jakimś sklepiku jako sprzedawca. Pensję widocznie miał skromną.”



Emil Pieczka

- uczył fizyki i był bardzo dobrym wykładowcą. Po wojnie zaocznie ukończył Studium Nauczania. Był z młodszej generacji. Nie lubiliśmy go za bardzo, i choć dobrze wykladał, mówiłyśmy sobie, że można go „wprowadzić w gnój” podchwytliwymi pytaniami i nawet specjalizowałyśmy się w tym, żeby zyskać na czasie, bo ten złośliwiec potrafił np. wlepić na jednej lekcji tej samej uczennicy trzy dwójki! Z pozoru zwolennik sportu i kibic SKS-u, ale nie umiał życia szkolnym sportowcom. Po imprezach sportowych, a co za tym idzie opuszczonych lekcjach, wzywał je do odpowiedzi. Chodził po szkole w charakterystycznych białych tenisówkach z dziurami na piętach.



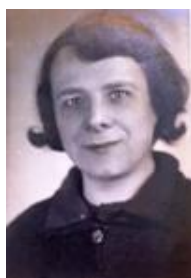
Maria Dudkówna

- uczyła geografii i nauki o konstytucji, była wychowawczynią klasy „b”.



Bronisława Dehnerówna

- uczyła matematyki.



Stanisława Bodakowska

- chemiczka. Nie cieszyła się autorytetem wśród uczniów. Na jej lekcji było bardzo głośno. W ogóle nie panowała nad klasą. Kiedy hałas był nie do zniesienia waliła drewnianym klockiem w stół pracowni. Kiedyś w dzienniku klasy „a” wpisała taką uwagę: "klasa chodzi po klasie i nie zwraca uwagi na moje uwagi". Dziw, że pełna preparatów pracownia nie wyleciała w powietrze.

Elżbieta Freytag wspomina: „wydawało mi się, że mamy dobrze wyekwipowaną pracownię chemii i biologii. Do tej ostatniej sama kiedyś przyniosłam zęby mamuta, które mój wuj dostał z kopalni, w której pracował. Ciekawa jestem czy jeszcze tam są.”



Stanisław Bieniosek

- nauczyciel śpiewu. Prowadził również chorzowski chór.



Eufemia Nagórska – również uczyła języka rosyjskiego, niczym szczególnym nie zapisała się w naszej pamięci.

Gwoździówna – nauczycielka historii w klasie „b”. Bardzo drobna osoba o cichym głosie. Podczas jej lekcji słychać było muchę brzęczącą w klasie.

Bielakow - uczył języka rosyjskiego. Młody, przystojny nauczyciel.

Na podstawie wspomnień Elżbiety Florykowskiej-Freytag oraz rozmów z Heleną Buzek-Machą i Ireną Piechurą-Popiuk opracowała Beata Wróblewska